

Niewesołe losy rodziny Jerzego i Natalii Kobeckich

Ich życie nie było usłane różami, nie brakło w nim dramatycznych zdarzeń i chorób. Prześledźmy, jak toczyły się losy Kobeckich, ich dwóch synów oraz wnuków i prawnuków.

Natalia (28.02.1922 – 27.05.2011) urodziła się w Kremiennoj (ros. Кременная, ukr. Кременна) 170 km od Charkowa na Ukrainie. Jej rodzice, Elżbieta z Firkowiczów i Aleksander Pilecki znali się i „mieli ku sobie” w Trokach jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Po zarządzonej przez władze rosyjskie ewakuacji w lipcu 1915 r. przed zbliżającym się frontem rosyjsko-niemieckim rodzina Pileckich, dzierżawiąca majątek karaimski w Malowance koło Trok, udała się na południe i dotarła aż do Kremiennoj. Elżbieta, córka Bogusława Firkowicza, ówczesnego ułtu hazzana i p.o. hachana trockiego, wyruszyła z rodziną na północ i dotarła do Ostrowa koło Pskowa. Po nagłej śmierci Bogusława zaledwie w dwa miesiące po ewakuacji, wdowa Kamila z sześciorgiem nieletnich dzieci przeniosła się do St. Petersburga, zaś w 1920 r. powróciła do Trok, podczas gdy Elżbieta pojechała do narzeczonego do Kremiennoj, gdzie w marcu 1921 r. odbył się ich ślub. Do Trok liczna rodzina Pileckich, pomniejszona o zmarłego seniora Siemiona (Szymona), lecz powiększona o małą Talcię, powróciła dopiero w 1923 r.

Aleksander Pilecki, podobnie jak jego brat Michał, ukończył istniejącą w Kremiennoj szkołę leśną i wkrótce został zatrudniony jako leśniczy w głuchej puszczy bersztańskiej¹, w Koźliszkach, 25 km od stacji kolejowej Marcinkańce. Do czasu wybudowania okazałej leśniczówki przez kilka lat mieszkali prawie w „kurnej chacie”, ale z pełnym i swobodnym dostępem do wszelkich atrakcji i darów natury – dziewiczy las pełen jagód i grzybów, kilka krów w oborze i koń w stajni, oswojona sarenka, wycie wilków w księżycowe zimowe noce...

Około roku 1929 lub 1930, gdy trzeba było rozpocząć naukę w szkole, skorzystano z pomocy Babci Kamili i Talcia zamieszkała u niej w Trokach, w obszernym, ale chłodnym domu na Zamościu. Trzy lata później, gdy ja, młodszy jej brat, miałem rozpocząć nauki, dołączyłem do licznej czeredy wnucząt Babci. Każdego poranka przed wyruszeniem do szkoły przeżywalismy chwile pełne emocji przy wyszukiwaniu i dobieraniu swoich części garderoby.

W tym czasie Tata został właśnie przeniesiony z puszczy do nadleśnictwa trockiego i wkrótce zamieszkaliśmy kolejno w Landwarowie, Raczkunach i Leśnikach, a szkołę trocką zamieniliśmy na landwarowską, później na wileńską.

Tala podjęła naukę w Gimnazjum im. E. Orzeszkowej i dojeżdżała z Leśnik do Wilna pociągiem. Koleje działały bardzo sprawnie, liczba pociągów była spora i dopasowana do potrzeb uczącej się młodzieży, a w przypadku odbywających się czasem zajęć popołudniowych można było zdążyć nawet z dwukrotnym przejazdem. Te pomyślne warunki skończyły się jesienią 1939 r. wraz z początkiem wojny. W życiu Tali ten rok był szczególnie trudny – jako patriotka głęboko przeżywała wrześnieją klęskę, gwałtowny i całkiem niespodziewany krach polskich mocarstwowych aspiracji i przekonań, raptem przemienionych w idący wzdłuż toru kolejowego niekończący się pochód polskich żołnierzy, powracających do domów... Ileż to wieczorów, a nawet i nocy w szlochaniu i we łzach...

Podczas 6-tygodniowych rządów radzieckich i po przyłączeniu Wileńszczyzny do Litwy nadal działało to samo gimnazjum. W roku

Jubileusz 80-lecia Natalia obchodziła w Warszawie.



Fot. archiwum autora

szkolnym 1939/40 Tala była już w ostatniej klasie i 15 czerwca 1940 r. odbył się (z udziałem Rodziców) uroczysty akt maturalny. Nastrój był podniosły – nie było wprawdzie zwyczaju odznaczania zasługujących na to maturzystów złotymi medalami, jednak Natalia, podobnie jak dawniej jej Mama, jako prymuska w pełni do tego kwalifikowała się.

Po uzyskaniu matury naturalnym zamiarem były studia i Tala rozpoczęła je na wydziale chemii na wileńskim uniwersytecie. Trwało to jednak tylko przez rok, gdyż w czasie niemieckiej okupacji, rozpoczętej w czerwcu 1941 r., ten kierunek studiów zlikwidowano. Podczas tego jednego roku zaangażowanie studentki w zdobywanie wiedzy było duże, a trudności szczególne, gdyż językiem wykładowym był dopiero poznawany litewski. By nie tracić czasu na teraz już znacznie trudniejsze dojazdy z Leśnik, przez okres zimowy 1940/41 często pomieszkiwała u swej Cioci, Natalii Abkowicz na wileńskim Zwierzyńcu. Dawało to jeszcze dodatkowe korzyści – uczestniczenie w lekcjach religii karaimejskiej prowadzonych przez Wielebnego Hazzana Rafaela Abkowicza, a także we właśnie rozpoczętym cyklu wykładów oświatowych Hachana Seraji Szapszała.

Osiągnięcie pełnoletniości pociąga za sobą wzbogacenie zainteresowań – zaczynają dominować uczucia do tego ukochanego i wątpliwości, czy odwzajemnione, czy nie? Toczy się wojna o przyszłe losy tego świata, w niebywałym tempie przesuwają się fronty z udziałem milionowych armii aktualnych zwycięzców i zwyciężanych, a w serduszkach głównym problemem są rozterki: czy on na pewno i dlaczego...? Są one niemal ustawiczne i ciągle wywołują wielkie zmartwienia.

Lato 1942 r. jest w dżymacie karaimejskim okresem niebywale częstych oświadczeń, zaręczyn i zaślubin. Dotyczy to również i Natalii – o Jej rękę stara się dwóch młodzieńców, jeden lepszy od drugiego, ale Ona ociąga się i wreszcie, jakby w ostatniej chwili, pojawia się ten od dawna skrycie wyczekiwany. Dnia 9 sierpnia 1942 r. w trockiej kienesie, z udziałem Mecenasas I. Zajączkowskiego jako Atamana, odbywają się zaślubiny Tali z Jerzym Kobeckim, a następnie przejazd furmankami do Leśnik na przyjęcie i tańce².

Dalsze losy układają się im wspólnie, raz lepiej, raz gorzej, a w jesieni życia, gdy już mogłoby być uroczysto i względnie „szczęśliwie”, następuje uderzenie – choroba i śmierć ukochanego męża, a później też synów.

Jerzy (10.03.1921 – 15.03.1987), mąż Tali, drugie dziecko Awenira i Weroniki (Wiery) ze



Fot. archiwum autora

Szapakowskich, urodził się w Nikołajewsku, a po powrocie z emigracji wojennej zamieszkał z rodzicami w Wilnie przy ul. Tartaki, w pobliżu mostu Zwierzynieckiego. Należał do czołówki karaimejskiej młodzieży, nadając jej koloryt, zaszczepiając swą werwę. W kontaktach z otoczeniem, zwłaszcza z rówieśnikami, nie był zbyt układny ani ugrzeczny, cechą wyróżniającą jego postępowania była dynamika, której dawał upust także podczas częstych wypadów rowerem do Trok. Był bardzo zdolny, zwłaszcza w matematyce i bardzo dowcipny, co uwidoczniło się i dominowało w licznych kontaktach towarzyskich. Tuż przed wybuchem wojny ukończył wileńską szkołę techniczną i pracował w zajezdni miejskich autobusów, a podczas okupacji niemieckiej – w wojskowych warsztatach samochodowych.

W kilka dni po ślubie konnym wozem przewożąc młodożeńców, Natalię i Jerzego do Wilna, do pokoju u wujostwa Abkowiczów na Zwierzyńcu. Po trzech miesiącach następują przenosiny na ul. Lwowską, gdzie aż do końca okupacji niemieckiej wynajmują pokój u pp. Dusi i Marcina („Markunia”) Łopatto. W lipcu 1944 r. przed zbliżającym się frontem Tala z mężem zwalniają pokój u pp. Łopattów i wraz z rodziną Kobeckich: seniorką Wierą, siostrą Jerzego, Lusią i jej córeczką Wałą oraz najmłodszym Julianem, opuszczają swe wileńskie mieszkania i z moim udziałem przez dwa dni wędrujemy do Trok. Dziecko, a także cały dobytek wzięmy dziecięcym wózkami i na moim rowerze. Po przejściu frontu okazuje się, że z domu przy ul. Tartaki pozostały tylko zgłiszczka, natomiast mieszkanie pp. Łopattów wcale nie ucierpiało.

Po powrocie władzy radzieckiej małżeństwo Kobeckich zamieszkało w Leśnikach u rodzi-

Wesele Tali i Jurka odbyło się w Leśnikach 9 sierpnia 1942 r. „Drużbantami” byli Izaak Jutkiewicz (Isacza) z Nadią Łopattówną (para z lewej) i Bogusław Abkowicz z Marianną Zajączkowską. Z boku, nieco z tyłu stoi Marcin Łopatto zwany Markuniem.

Młoda para po ceremonii zaślubin.



Fot. archiwum autora



Jerzy Kobecki (z lewej) z teściami, Elżbietą i Aleksandrem Pileckimi. Pośrodku Szymon Kobecki, o którym pisaliśmy w numerze 4 (33) „Awazymyz” z 2011 r.

ców Tali. Jerzy obejmuje stanowisko w mającej obsługiwać kołchozy stacji motorowo-traktorowej w Trokach i poszukuje pracowników-mechaników. Podczas tych poszukiwań 23 listopada 1944 r. trafia w Wilnie do „kotła” zastawionego przez NKGB na członków polskiej AK, zostaje aresztowany, o czym nikt z domowników nic nie wie. Przez część listopada i grudnia 1944 r. Tala i cała rodzina poszukują zaginionego Jerzego – w pogotowiu, w szpitalach, w więzieniach. Znikąd żadnej wieści, aż w końcu Jerzy przysyła gryps i Tala zaczyna dosłownie całymi dniami wystawać na mrozie przed więzieniem w długiej kolejce kobiet z paczkami. Wreszcie 25 grudnia udaje się jej ją przekazać, czeka na potwierdzenie odbioru. W początku lutego 1945 r. jakaś kobieta przynosi list od Jerzego, przekazany przez strażnika, starego i „antyradzieckiego” Ukraińca. Piszę do szwagra obszerną odpowiedź, paczkę zawijam w świeżą gazetę i przekazuję przez strażnika. Po trzech dniach wyjaśnia się, że akcja skończyła się wpadką i do Jerzego nic nie dotarło. Później uświadomiłem sobie, że zapewne całość była z góry ukartowaną grą, mającą dostarczyć śledczym szczerego listu do aresztowanego.

W maju 1945 r. Jerzy zostaje wywieziony do *prowiereczno-filtracyjnego łagra* w Saratowie nad Wołgą, a w listopadzie 1945 r. przeniesiony do takiegoż łagra w Kutaisi w Gruzji. Po kilkumiesięcznym okresie miał prawo korespondować i otrzymywać paczki, zebrał się więc

pokażny plik listów dostarczających specyficznej wiedzy o obozach, a zwłaszcza o przeżyciach więźnia, który był – jak setki tysięcy innych – przetrzymywany jako bezpłatna siła robocza. Jego zdolności organizacyjne zostały zauważone przez kierownictwa obozów, czego świadectwem było wyznaczanie Go brygadziście albo księgowym, co z kolei skutkowało nieobciążaniem pracą fizyczną oraz zwiększonymi racjami żywnościowymi. Część wydarzeń związanych z pobytem w obozie i początkowym okresem po aresztowaniu opisał w liście do żony z 1 lutego 1946 r.

W czerwcu 1945 r., pod nieobecność ojca, urodził się ich pierworodny syn, a wobec niepewności, czy i kiedy głowa rodziny powróci, nadano mu imię zbliżone do ojcowskiego – Jurij (Jurasek).

Pobył Jerzego w obozie przeciągał się, gdyż kierownictwa budów korzystające z pracy aresztowanych stale starały się o jej przedłużanie. W listach do Tali, która wraz z synkiem mieszkała w Leśnikach, Jerzy stale dopominał się wieści o nim i jego fotografii. Mimo ustawicznych obietnic o rychłym zwolnieniu, trwało to do stycznia 1947 r., kiedy Jerzy, zaopatrzony w żywność na drogę na 14 dni (!), powracił trasą aż przez Moskwę, wsparty tam skromną zapomogą w polskiej ambasadzie.

Chociaż Jerzy miał ukończoną szkołę techniczną i kilkuletnią praktykę mechanika samochodowego, po powrocie zatrudnił się w służbie leśnej i wkrótce cała rodzina zamieszkała w leśniczówce w Bobrówce (między Trokami a Leśnikami), gdzie w październiku 1949 r. obchodzili narodziny drugiego syna, Romka. Wkrótce budują swój dom nad trockim jeziorem, za szpitalem. Tala podejmuje pracę w służbie medycznej, a Jerzy – z ukończonymi zaocznymi studiami w Akademii Leśnej w Leningradzie (co wymagało regularnych wyjazdów na sesje egzaminacyjne), później uwieńczonymi uzyskaniem stopnia doktora – awansuje w 1962 r. na stanowisko w ministerstwie w Wilnie. Trudy codziennego dojeżdżania pociągiem do pracy sprawiły, że celowym stało się zamieszkanie w Wilnie, co też nastąpiło w 1966 r. Latem roku następnego odbyły się huczne obchody srebrnego wesela, z licznym udziałem gości z Trok, przywiezionych specjalnym autokarem. Tala zatrudnia się jako agent ubezpieczeniowy, jest więc ciągle w ruchu. Jerzy – poza pracą – pasjonuje się polowaniami i brydżem sportowym, do którego to „nałogu” wszedł z czasem także syn Jurasek, i wspólnie uczestniczyli nawet w mię-

dzynarodowych turniejach. W ministerstwie awansuje na zastępcę ministra, jest aktywny, m.in. prezentuje w telewizji aktualne sprawy dotyczące leśnictwa. W ramach współpracy międzynarodowej odwiedza resorty leśne w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Wszystkie te blaski kolejnych osiągnięć raptem przygasają wobec wykrycia choroby i stwierdzenia jej nieuleczalności. Jerzy trafia do szpitala, początkowo nawet z możliwością weekendowych pobytów w domu, mówi o swym odczuciu jakby był przedziurawionym balonikiem, z którego uchodzi powietrze. Z analizy tempa ubytku wagi ocenia niedługi już czas jeszcze pozostałego życia, ale nawet ta ocena okazuje się zbyt optymistyczna. Umiera nagle 15 marca 1987 r. Spoczywa w grobie rodzinnym w Trokach.

Jurij (12.06.1945 – 26.07.1999) przyszedł na świat w czasie, gdy ojciec przebywał w łagrze. Początkowo matka mieszkała z nim w Leśnikach, u dziadków. Później nie znajdował wspólnego języka z ojcem, toteż chodził swoimi drogami. Z łatwością ukończył studia na wydziale fizyki, po studiach pracował w instytucie naukowym, w 1977 r. ożenił się z Galiną, wykupili obszerne mieszkanie w nowoczesnym bloku w Wilnie. W 1977 r. urodził się im syn Awienir, a w 1982 r. drugi, Mirosław. Po roku 1985, w czasach „pierestrojki”, w miarę łagodzenia restrykcyjnych przepisów prawnych ograniczających inicjatywę prywatną ma szereg pomysłów na produkcję atrakcyjnych wyrobów i wkrótce zaczyna je realizować. Wywołuje to nieprzewidziane następstwa – znajdują się amatorzy łatwych, choć nielegalnych dochodów drogą szantażu i żądań haraczku. Ta nowa sytuacja wywołuje u Jurija chęć wyemigrowania i następne jego kroki zmierzają do rozpoznania możliwości. Wiosną 1989 r. wyjeżdża samochodem do Włoch, później do Francji i Szwecji. Dzięki kontaktom z naszymi znajomymi, którzy z Warszawy wyjechali do Szwecji, ostateczny wybór padł na ten kraj, do którego w jesieni 1989 r. Jurij wyemigrował z żoną i synami. Po stosunkowo szybkim opanowaniu języka szwedzkiego został wkrótce doceniony i zajął eksponowane stanowisko w koncernie telekomunikacyjnym Ericssona w Sztokholmie. Niestety, walory intelektualne nie pokrywają się ze zdrowotnymi – Jurij zachorował na raka, a rozliczne próby lecznicze okazały się nieskuteczne – zmarł w lipcu 1999 r. W smutnych uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła też zdruzgotana Matka, Natalia, która w odmienionych realiach poli-

tycznych mogła już odwiedzać syna i jego rodzinę – byłych uciekinierów z ZSRR.

Roman (16.10.1949 – 26.02.2010) urodził się, gdy ojciec był już leśniczym. Zdobył wykształcenie inżyniera elektryka i pracował w radzieckim przemyśle obronnym. W 1971 r. ożenił się z Eugenią Maszkiewicz (decyzje o oświadczeniach podjął podczas pobytu obojga w Warszawie) i wobec trudności w uzyskaniu samodzielnego mieszkania, zaadoptowali z żoną pokój w trzypokojowym mieszkaniu rodziców, gdzie przez następnych 20 lat wychowywali trzech synów – Aleksandra (ur. 1973), Władimira (ur. 1975) i Timura (ur. 1982). Polityczne wyzwolenie się Litwy i odejście od Związku Radzieckiego wywołało zerwanie więzi gospodarczych i masowe bezrobocie – rodzina Romana odczuła to szczególnie dotkliwie, gdyż on sam przez wiele lat pozostawał bez pracy, aż z trudem znalazł niezbyt pewne zatrudnienie jako robotnik budowlany. Ubocznym następstwem tej sytuacji stał się rozwód z Eugenią. Po latach zawarł drugie małżeństwo z Czesławą i w 1999 r. urodził się im syn, Tomas. Sytuacja z czasem ustabilizowała się, jednak niekorzystnie odbiła się na zdrowiu Romka, które począwszy od 2007 r. systematycznie się pogarszało. Zmarł dokładnie w rok po wykryciu raka płuc, w 2010 r. Pochowany został w grobie rodzinnym na trockim cmentarzu.

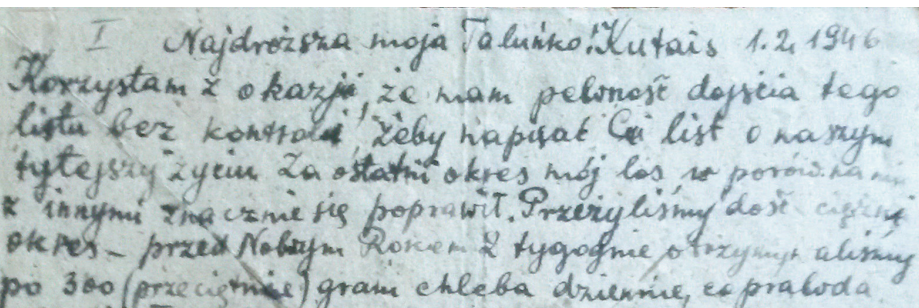
Wnuki. Synowie Juraska poszli w ślady ojca – zostali fizykami: Awienir doktoryzował się w Göteborgu, a Mirosław skończył studia w Londynie. Obecnie obaj, już żonaci, mieszkają i pracują w Sztokholmie. Awienir z żoną Wierą mają jednego syna, czyli prawnuka Tali i Jerzego, Aleksandra. Trzech starszych synów Romana założyło karaimskie rodziny: Aleksander z Anną Malecką mają dwóch synów – Kamila i Daniela, zaś Włodzimierz z Rajmundą Rojecką dwie córki – Dominikę oraz Atenę, a Timur z Giedrą Noreiką syna Aironasa i córkę Maję. Najmłodszy wnuk Tali i Jerzego, Tomas pełnoletność ma dopiero przed sobą, jak i wiele nowych, nieodgadzionych jeszcze możliwości.

Obecnie siedmioro prawnucząt Jerzego i Natalii, trzy dziewczynki i czterech chłopców, mieszka na Litwie i w Szwecji, i choć zapisują swe nazwiska odmiennie, łączą ich wspólni przodkowie. Prawnuczęta małżonków Kobeckich to kolejne pokolenie, które urodziło się i dorasta już nie w sowieckiej, a w innej, bardziej normalnej rzeczywistości, przez co nie może mieć realnego pojęcia o warunkach życia

Pan młody, Jurek Kobecki pod czujnym okiem atamana, mecenasa Izaaka Zajączkowskiego.



Fot. archiwum autora



Pierwsze wersy listu Jerzego do Tali z łagru w Gruzji.

ich pradziadków czy dziadków, więc – powyższe wspomnienia być może trochę tę przeszłość im naświetla (choć to wątpliwe, bo przecież języka polskiego nie znają – może pomogą im Rodzice?). Z drugiej jednak strony, czy aby mają chęć poznawania i rozpamiętywania życiorysów swych przodków? Przodków, którym przypadło żyć w trudno wyobrażalnych obecnie lub wręcz niewyobrażalnych warunkach byłego ZSRR z łagrami, przepelnionymi niewinnymi więźniami, puchnącymi i nierzadko umierającymi z głodu.

Pragnąc ulżyć Natalii i urozmaicić jej życie, zapraszaliśmy Ją do Warszawy. Tu też obchodziliśmy Jej 80-lecie. Ostatnie Jej lata były szczególnie tragiczne – po śmierci męża spadły na nią stałe troski związane z nieuleczalnymi chorobami obu synów. Później pogrzeby – na ten syna Juraska w lipcu 1999 r. pojechała do Szwecji, w tym Romka w lutym 2010 r. w Trokach trudno byłoby jej uczestniczyć, toteż dała się przekonać, aby ze względu na mróz na cmentarz nie jechać. Ostatni rok życia spędziła w łóżku prawie bez ruchu, troskliwie dogładana przez synową Czesię, która dla zapewnienia teściowej lepszej i nieustannej opieki, zamieniła etat pracownika na etat opiekunki chorej. Natalia zmarła 27.05.2011 r., pochowana została na cmentarzu trockim.

Zapewne opinię ogółu oddaje list otrzymany od pani Mili Zajączkowskiej-Łopatto:

„Dzielimy wielki ból i żal z powodu odejścia bł. p. Taluni. Pozostanie w naszej pamięci taka, jak dawniej była, dopóki okrutny los nie pozbawił Jej sił. Walczyła bardzo dzielnie, tyle lat we wdowieństwie, a potem utrata obu Synów doprowadziły Ją do zamknięcia się niemal hermetycznego na codzienność, na życie. Ostatnie lata przetrwała dzięki opiece Bliskich, ale nie mogła przezwyciężyć bólu i rozpacz po przeżytych tragediach. (...) Ściskamy cię serdecznie, powtarzam – to także nasz ból i smutek. Składamy kondolencje całej Rodzinie. Mila, Manius”.

Szymon Pilecki

Fragment listu Jerzego do Natalii

Kutais[i], 1.2.1946

Najdroższa moja Taluńko!
Korzystam z okazji, że mam pewność dojścia tego listu bez kontroli, aby napisać Ci list o naszym tutejszym życiu. Za ostatni okres mój los w porównaniu z innymi znacznie się poprawił. Przeżyliśmy dość ciężki okres – przed Nowym Rokiem 2 tygodnie otrzymywaliśmy po 300 (przeciętnie) gram chleba dziennie, co prawda była dość gęsta kasza zamiast zupy, po Nowym Roku przez tydzień ta sama norma chleba i rzadka zupa. Wielu popuchło, w ogóle warunki były b. marne. Teraz to się po trochu poprawiło. Ja byłem w tym szczęśliwym położeniu, że jako pisarz batalionowy, tzn. komandnyj sostaw, otrzymywałem podwójną porcję zupy, więc szczerze mówiąc nawet nie odczułem głodu. Prawda – nie wiem, czy moje listy dochodzą, nie wiem, czy wiesz, że od połowy grudnia jestem pisarzem batalionu – czyli administracyjnej jednostki obozu (500 osób), na fizyczną robotę nie chodzę, spię dość długo, obowiązki moje polegają na zabezpieczeniu pożywienia ludziom w poszczególnych rotach (10 ich w batalionie), obliczenie ludzi wychodzących na pracę i wypisanie dla nich produktów na obiad, który oni otrzymują poza obozem. No poza tym prowadzę sprawy personalne, to znaczy spisy ludzi i informacje ich dotyczące. Poza komsostawską porcją zupy (1,5 – 2 zwykłych), która jest znacznie gęstsza od porcji „szarych kolegów”, mam jeszcze możliwość często skombinować 1-2 dodatkowych porcji, tak że sam jestem syty i nawet często zupę sprzedaję. Poza tym od kilku dni jestem redaktorem ściennej gazety – to obowiązek dość przykry, a nie przywilej, więc muszę pisać swoje i poprawiać cudze artykuły (...). W sumie pracy nie mam za dużo, wystarcza czasu, żeby od deski do deski przeczytać „Prawdę”, którą otrzymujemy z tygodniowym opóźnieniem i zagrać parę partyjek szachów. W ten sposób przechodzi dzień za dniem (...). Byłem tu dwa razy na badaniu (...) nastąpiła propozycja współpracy, którą oczywiście odrzuciłem. Potem kazano mi jako pisarzowi zrobić spis Polaków w batalionie, na który wciągnąłem i siebie. Byłem potem zawezwany i po wyjaśnieniu sprawy powiedziano mi, że mnie z niego wykreślą, ale przy mnie tego nie zrobili. Jeżeli nie posłałaś jeszcze karty ewakuacyjnej, to zrób to lepiej na adres naczelnika obozu, niż na mój, bo nam listów nie wolno ani

pisać, ani otrzymywać (...), a podobno na poczcie jest zarządzenie nasze listy niszczyć. (...) Nocami jest dość zimno, ale ja mam dość dużo ubrania, więc tego nie odczuwam. Co do wyżywienia, to jest 3 razy dziennie zupa, lepsza trochę niż w Saratowie, ale za to nie ma w obiad kaszy, cukier otrzymujemy jak i tam, chleba 700 gr., za to ryby w praktyce nie otrzymujemy. (Ja jak już pisałem dostaję zupy znacznie więcej).

(...) Teraz opiszę Ci wkrótce moją historię od 23 listopada. Jak już wiesz, miałem zadanie znaleźć mechaników do MTS. Byłem 22.XI u Lachowicza i umówiłem się zejść do niego na Niemiecką 3, gdzie on pracował, po odpowiedź, następnego dnia o godz. 3. Tak i zrobiłem i wpadłem na obławę. Jak się później dowiedziałem, tam był rzeczywiście nie garaż, a komórka AK. Na śledztwie byłem raz 28.XI., mnie osobiście nic nie zarzucali, spisali całą historię, jak tam trafiłem i koniec. Po tygodniu zacząłem się dobijać do wydz. śledczego i 18.XII byłem znów wezwany. W wyniku rozmowy zaproponowano mi współpracę. Odmówiłem i 20.XII zostałem przeniesiony na Łukiszki, razem z innymi z Niemieckiej 3. Tam byłem do 6.I. Potem znów NKGB, 8.I badanie i to samo – przy czym po raz pierwszy zapytali mnie o kartki, z których 8 razem z papierami i fotografiami mi zabrano. Ultimatum odrzuciłem. Od 8.I do 9.IV bez żadnego badania siedziałem na Mickiewicza, poczym przeniesiono mnie znowu na Łukiszki. Konwojent, który mnie prowadził, pokazał mi rezolucję o zwolnieniu mnie, którą razem zdał. Na moje nieszczęście od 23.III do 7.IV trwało zwolnienie, a 7.IV z Moskwy przyszedł rozkaz wszystkich niewinnych, tzn. którym nic nie udowodniono, wywieźć. W ten sposób trafiłem 15.V jako spec kontyngent na transport. 29.V przyjechałem do Saratowa, tam 12 dni była kwarantanna (...). Potem przeszliśmy do obozu przy fabryce im. Kirowa (rafineria ropy), gdzie pracowałem jako ślusarz, mechanik, kowal... Listów nie wolno było otrzymywać, pieniędzy też nie. Na rewizji zabrano mi płaszcz, „żeby go nie sprzedał”. 5.VII przeszedłem jako mechanik do sowchozu podległego fabryce, tam były b. dobre warunki, jak z jedzeniem, tak i z życiem, konwoju prawie nie odczuwałem, byliśmy praktycznie wolni. 9.VII znowu nas przenieśli, na ten raz wszystkich do Jelszawki, stamtąd mieliśmy jechać do domu i tak by się stało, gdyby nie starania nac. obozu, który w interesie roboty stale uzyskiwał odroczenie. Tam pracowałem przy kopianiu rowów, potem urzą-



Fot. archiwum autora

dziłem się na buchaltera. Znowu miałem dobre warunki, wypłaciłem sobie 500 rb przysłanych z domu (200 rb, o których pisze Mama, nie otrzymałem). 10 listopada wyjechaliśmy do Kutaisi. Przed odjazdem otrzymałem swój płaszcz, wyfasowałem bieliznę, buciki, spodnie, kupiłem wiatrówkę i trochę jedzenia, tak że nie odczuwałem w drodze głodu. W Kutaisi z górą miesiąc trwała kwarantanna, potem zaczęła się robota, ale dzięki stosunkom, znajomościom z Saratowa, wszystkiego 3 dni pracowałem i to w mieście, na dobrej pracy – potem zrobiłem się pisarzem.

Wczoraj otrzymałem list Twój i od Mamy – całą noc potem nie mogłem zasnąć. To był najszczęśliwszy dzień w Kutaisi! Bardzo, bardzo Ci dziękuję najdroższa moja Jedyna żoneczko. Żebyś wiedziała kochanie, jak strasznie cierpiałem, nie mogąc mieć żadnych informacji, jak Ty żyjesz, czy jeszcze nie zwątpiłaś w przyszłość, czy o mnie myślisz, tak jak tego pragnę! Twój cudny list przeszedł najśmielsze oczekiwania, był taką rozkoszną niespodzianką, jakby żebraka zrobili „komandirem” raju... Jak niepokoiłem się, czy mój Juruś zdrowy, jak się hoduje. Bardzo tylko żałuję, że nie przysłałaś swojej fotografii i Jureczka (jeżeli oczywiście jest już). Jeżeli jeszcze kiedykolwiek nadarzy się podobna okazja, to zrób to koniecznie. (...) Bardzo tęsknię, nie wiem, jak długo to jeszcze będzie trwało i za co to wszystko? Wiem, że nie byłem ani wzorowym synem, ani mężem, dużo nabroilem, ale już chyba dość? Jakaś sprawiedliwość być musi! (...)

Rodzina Kobeckich przed swym domem nad jeziorem: Jerzy, Natalia, Romek, Jurasek. Troki, ok. 1960 r.

Przypisy

- ¹ Puszcza w okolicach Grodna, zob. „Awazymyz”, z. 1 (12), 2006, s. 3-7.
- ² Szczegóły: S. Pilecki, *Chłopiec z Leśnik*, Wrocław 2009, s. 221 i dalej.